

WITOLD HANIEWICZ

Podporucznik Witold Haniewicz, 27 lat, urzędnik państwowy.

Aresztowany zostałem 28 marca 1941 r. Pracowałem wówczas jako rejestrator w ośrodku zdrowia w Oszmianie. W ciągu ostatnich paru tygodni przed aresztowaniem miałem nad sobą szczególną opiekę władz NKWD, przedstawiciele których codziennie pod najrozmaitszymi pozorami odwiedzali ośrodek. Ponieważ aresztowania przeprowadzano z reguły w nocy, zagrożeni aresztem nocowali wówczas nie u siebie, lecz u sąsiadów; w dzień czuli się bezpieczniej. Zastosowałem i ja ten środek samoobrony, zmieniłem nawet mieszkanie. Lecz NKWD miało na to inne metody – zabierano w dzień, wprost z pracy czy też z ulicy. Nie było więc bezpiecznie ani w dzień, ani w nocy. Człowiek czekał w napięciu nerwowym i dziwna rzecz – był zadowolony, kiedy został wreszcie aresztowany! Doznałem wielkiej ulgi, gdy znalazłem się w więzieniu. Aresztowano mnie w ośrodku, podczas pracy i tego samego dnia jeszcze przewieziono wraz z innymi do więzienia w Wilejce (powiatowej), woj. wileńskie. Był polskie więzienie. Pierwszy rzut oka pod kątem możliwości ucieczki – niestety, żadnych szans. Mury wysokie, w rogach „bociany”, podwójna brama, okna, rzecz jasna, okratowane i osłonięte kozłami, które przepuszczają światło tylko z góry. Pierwsze dni spędzam w podziemiach. Dość duża cela, jedno okratowane i pomalowane na biało okno, wychodzące na podwórze więzienne, ściany wilgotne, pokryte pleśnią i omszone szronem. Zimno! Spanie na podłodze, która także jest wilgotna. Zastaję tam jednego Białorusina z okolic Wilejki, skracamy sobie czas opowiadaniem wesołych historyjek. Opowiadanie przerywamy sobie szybkimi spacerami dla rozgrzewki. W nocy to samo – śpimy i grzejemy się spacerami.

Rozpoczyna się śledztwo. Oskarżony jestem o przynależność do tajnej powstańczej organizacji. Metody badania różne. Najpierw zastraszanie, potem ciepłe, łagodne słówka i obietnica zwolnienia lub zmniejszenia kary, przekonywanie o dobrej woli władz NKWD, które